

1.779.617

477/12

KĘS CHLEBA,
GAWĘDA Z PÓL NADNIEMENSKICH,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.



WILNO.

Nakład i druk T. Glücksberga

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okregu.

==
1855.

RES CHLERA

GAWECA E FOR WADNENSKICH

DE 1833

WADNENSKICH AWASZAWA



W 1833

WADNENSKICH AWASZAWA

WADNENSKICH AWASZAWA

1833

KES CHLEBA.

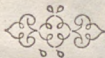
RES CHLEBA

KĘS CHLEBA,

GAWĘDA Z PÓL NADNIEMEŃSKICH,

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.



WILNO.

Nakład i druk T. Glücksberga

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1855.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010421909

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Ko-
mitęcie Cenzury, prawem oznaczonej liczby exemplarzy.

Wilno 5 Listopada 1854 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik



1.779.617



1969 K 1023 / 108

KAZIMIERZOWI
PASZKOWSKIEMU,
NA PAMIĄTKĘ SZCZERÉJ PRZYJAŹNI

POŚWIĘCAM

Wł. Syrokomla.

THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY

PASADENA, CALIFORNIA

IN THE LIBRARY OF THE
MUSEUM OF COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY

POSTAGE

NO. 100

DO CZYTELNIKA.

Otom znowu przed słuchaczem,

Chętny z moją posługą!

Nie pytajcie: czemu? za czem?

Gdziem się bawił tak długo?

Och cierpiałem, długo, srodze!

Dziś już piersi nie bolą;

Po staremu k' wam przychodzę,

Z kęssem chleba i solą.

Z dobrem sercem weźcie proszę

Pokosztujcie kto życzy!

A przebaczenie gdy potroszę

Będzie w chlebie gorczy!

Kiedym kreślił biedne dzieło

Gwoli ducha potrzebie,

Z oczu parę łez kapnęło

I zagorzkło na chlebie!
Chciałem dar mój niebogaty,
Złożyć w ręce rowieśne;
I zbierałem nasze kwiaty,
Polne, łączne i leśne.
Myślę sobie: „ot po prostu
„Mym słuchaczom poświęcę!
Wtém ukryta gałąź ostu,
Zakrwawiła mi ręce.
Więc i pismo poszło krzywo
Gdy piosenkę wam klecę;
Bacząc zawždy chęć życzliwą
Podarujcie kalece!
Nim się lepszy dźwięk odnowi
Na wioskowym mym flecie,
Bierzcie zdrowi, k' pożytkowi,
Co tu dobrém znajdziecie.

KES CHLEBA

GAWĘDA.

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach rozważę,
Jako skrybowie i Pańscy pieśniarze,
Z silnemi pierśmi i z sercem ochoczem,
Skarżą się nieraz na brak żywej treści:
Że w pięknej Litwie spiewać niema o czem,

Że im niestaje wątku do powieści.
O, bracia moi! rówiennicy mili!
Za cóż swój matce bluźnicie zuchwali?
Czyście już całą przyrodę zgłębili?
Czyście już całą głąb' duszy zbadali?
O! jeśli waszą unużyło lutnię
Łowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,
Spiewać niebiosa zachmurzone smutnie,
Lub z Symonidem wtórzyć pieśń żniwiarzy,
Albo powtarzać szczebiotanie ptasze
I jęki nasze i radości nasze —
Jeśli już dla was nienowa nauka
Słuchać, jak serce waszych braci puka,
To weźcie wszystko przeglądać na nowo
Przez drobne szkielko, co mikroskop zowią;
Połóżcie pod niém, co łaska i wola

Główkę motylą, lub serce człowiecze,
 Łezkę, co z oczu splakanych wycieczę,
 Lub kwiat urwany z Litewskiego pola; —
 A rozpowiedźcie sumiennie a święcie
 Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie,
 Każde ruszenie drobnego atomu,
 A pieśń już sama utworzy się snadnie —
 A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie
 Posłuchać pieśni, westchnąć pokryjomu;
 A gdy się słuchacz rozczuli, rozmarzy,
 O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

II.

Bez szkieł, lecz z duszą, co kocha i wierzy,
 Patrzę na kawał chleba z mój wieczerzy:
 W tym drobnym zlepku wszak może się chowa
 Cała treść pieśni żywotna i czuła;

Drobną okruczo! o gdyby ci mowa,
 Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła!
 O twojej doli, o rodzinnej roli,
 O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście,
 Jako się rolnik na żniwie mozoli,
 Jakie tam ptastwo przylatało w goście
 Jak na twój kielek czerwono — błądy
 Działało słońce i rosa i cienie?
 Czy ciężkie grady, czy chciwe owady
 Spadały z niebios na twe spustoszenie?
 Czy sute były dożynki po żniwie?
 Czy pan był wesół, żeć zebrał szczęśliwie?
 Za ile ziarenek, ile dostał groszy
 Gdy przybył kupiec w wioskowe zacisze?
 Czy grosz wydano dla serca roskoszy,
 Czyli na ołtarz zbytkowi i pysze?—

I jak wyrobnik zakupione ziarna
 Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka,
 O zlepku żytni! okruszyno marna!
 Jakże twe dzieje ciekawe dla człeka,
 Z twojemi losy jak ściśle się splata
 I jasny pałac i chróściana chata!

III.

Chleb— święte słowo w niebie i na ziemi,
 W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
 Przed Chlebem Życia truchleją Anieli,
 Człek go przyjmuje usta pobożnemi;
 W chlebie sakrament okupienia bierze,
 W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
 A gdzie Bóg zsyła swojego Anioła
 I dzikich ludzi ku światłu powoła,

Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa
 Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa;
 A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
 Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy,
 Chleb jego przyszłość dziejową uświetni
 I piętno Boże wycisnie na twarzy;
 W marnój okrusze, barbarzyńcy prości
 Przyjęli święty sakrament Ludzkości.

IV.

O wyobraźnio, święty niebios darze!
 Jako chleb ciało, ty nakarmiasz duszę,
 Dzięki twym cudom kiedy się rozmarzę.
 W ziemskiego chleba malutkiej okrusze
 Całą jęj przyszłość wysnowyвам snadnie,
 Dusza przeczuje a serce ją zgadnie.

Chlebie! po twoim smaku i zapachu
Czuję z nad Niemna polankę borową,
Widzę kaplicę o słomianym dachu,
Słyszę jej dzwonek jak brzęczy nad głową.
To brzęk znajomy: bywało po lesie
Z sosny na sosnę jak wiewiórka pnie się,
Z góry na górę błyskawicą biega,
Lub się po łące jak powódź rozlega.
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,
Kiedy bywało przy końcu już żniwa
W dzień Przemienienia, lub Najświętszej Panny,
Z pobliskich wiosek lud Boży zwoływa:
Spiesz w kaplicę cizba pracowita
Święcić owoce, albo kłosa żyta.
Tam gdy swe snopki na ołtarzu złożą

A xiądz modlitwę poświęcalną pocznie
Poklękły naród widzi rękę Bożą,
Jak błogosławi ich plonom widocznie.
Już wie, że polna nie przepadnie praca
Święcone snopki na siejbę wymłaca,
Święcone ziarno po zoranėj roli
Sypnie garściami na każdėj rozorze,
I mówi w duchu: „Kiedy Bóg pozwoli
„Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze;
„Daj Bóg doczekać do przyszłego lata
„Tożto się wianki kłosiane posplata!“
Święcone ziarno mieszając z umłotem
Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,
Przywykł za własne nważać te niwy
Bo zdawna własnym użyzniął je potem;
Więc szczerém sercem odmawiał pacierze:

„Niech urunieje, niech bujny wzrost bierze!“
 Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka
 Poszła modlitwa wysoko ... wysoko ...
 Bóg rzucił k' niwom miłosierne oko,
 I zaruniała usiana polanka
 Krzewistą runią, — a całe pól łono
 Jakby ktoś szatą przyodział zieloną.

VI.

„Boże, przyjm dzięki pokornego ducha
 „Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!
 „Niech traw zbożowych nie niszczą robacy.
 „Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha.“
 Szlachcic Łagoda, dzierzawca tej włości,
 Klęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności
 Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,

Wznosił ku niebu i ręce i oczy;
Powstał z modlitwy — i ujął ochoczy
Grubą czeczotkę, kapelusz ze słomy,
I poszedł dalej ścianką wedle gaju,
Wciąż błogosławiąc Dawcę urodzaju.
I w kole dziatwy, przy skromnym obiedzie,
Stary wesoło wypił miodu czarę,
Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie,
I opowiada przypowieści stare,
I cały wieczór był rozpromieniony,
Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

VII.

Och! między chwilą zasiewu i zbioru
Jeszcze rok cały nadziei a troski.
Biedny dzierzawco ubogiego dworu!

Przeminał dla was ów wiek pradziadowski,
 Że gdy na polu niedopisze praca
 Inszym się kształtem rachunek opłaca:
 Lub służąc z kordem do pańskich zamiarów,
 Lub pijąc wino z bezdennych puharów.
 Zanadto żwawie, wesoła drużyno,
 Rąbałaś kordem i spijałaś wino:
 W pańskich puharach dziś zostały męty,
 Gorzka żółć z octem dla ubogiej braci;
 A biada temu, kto czynszów nie płaci,
 Suszą, powodzią, lub gradem dotknięty.
 A owych czynszów rachunek bez końca:
 Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,
 Za dach nad głową, za promienie słońca,
 I za powietrze, co na oddech służy;
 Za polny kwiatek pokropiony rosą,

Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą;
 Za przelew prawa do kmiecej spół-braci
 Tyle, a tyle, srebrników się płaci
 Do rąk dziedzica:

Dziś drogie talary:

Pracuj i módl się, wyrobniku stary!
 Niech cię od nędzy sromotnej wyzwoli
 Garść drobnych ziarenek wrzucona do roli.

VIII.

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól łono
 Jak gdyby szatą przyodziął zieloną;
 I przysza zima, i latorośl żyta
 Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,
 Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,
 Legła jak dziecię — spocząc snem kolebki;

A w trawce drzymie, nim je Pan Bóg zbudzi,
 Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.

IX.

Bo Pan Bóg radzi o swojej czeladzi;
 Pastwiska jego my jesteśmy trzodą.
 Umocnić serce wcale niezawadzi
 Na wszelką dolę, Mospanie Łagodo!
 Zasiałeś niwę modląc się pobożnie
 Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę późnie,
 Bogaty sąsiad, pan poblizkiej włości
 Może już dawno chleba ci zazdrości;
 Widząc ruń piękną w około twych chatek,
 I w chleb zamożny twój naród wioskowy,
 Może już z panem poczynił umowy
 I na twą wioskę wyliczył zadatek;



Trafił pochlebstwem do pychy magnata
 A sutym groszem do służalczej zgrai,
 Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,
 Jeszcze się z tobą jak z równym pobrata;
 Lecz gdy ci rękę do uścisku poda,
 Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie! —
 Ani się stary spostrzeże Łagoda
 Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnie.
 Tém właśnie dzielna probuje się głowa,
 Kto zręczniejsz szpony mordercze przychowa
 Biada prostakom!

X.

Tymczasem na niwie
 Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie;
 A chleborodném obdarzona życiem
 Spi trawka żytnia pod białém przykryciem

Mróz, co ją zwarzył i zakował w bryłę,
Żywotnej treści wyssać z niej nie może:
Z zimnem słowiańskim obeznane zboże,
Nabiera hartu i krzepnie na sile
A słońce wyżej, wyżej się pomyka,
Wytryska ciepłem z każdego promyka.
Choć mróz i wichur srożą się okropnie,
Codzień po trosze śniegowisko topnie;
Aż ocieplone wiatry marcowemi
Puściły śniegi na polach, na łące.
Zwija się węzłem strumyków tysiące.
Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;
Lecą ze szmerem wyzwoleńcy młodzi;
Nadbrzeżne błonie, zarośle i drzewa
I szumią, gwarem wiosennej powodzi.
Słońce promieniami, jak olbrzymim grotem

Rozbija lody, łamie i rozpryska,
Fala wyzuta z cieśni grobowiska
Płasa po nurtach wirowym obrótem.
Rybacy czółnem już po Niemnie płyną
I śmiały sternik puszcza się z wiciną
A z ponad czarnej pooranej roli
Ostatnia wilgoć kłębam wybuchu
Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli,—
A rolnik, pełen wesołego ducha,
Wychodzi czekać i słuchać co rana
Pieśni skowronka, klekotu bociana,
I z sercem pełnem wiosennej radości
Wita przybycie pożądaných gości,
A ze skowronkiem myśl jego skrzydlata
Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

XI.

Stary Łagoda, co przez całe życie
Mógł się napatrzeć, nadziwować wiosnie,
Każdą pozdrawia i wita radośnie,
Z każdą się pieści w dziecinnym zachwycie,
Patrząc z uśmiechem ku domowej strzesie,
Najpierwszy dziatwie przyłasczek przyniesie,
Wszystkim zwiastuje najwierniej, najwcześniej,
Powrót bociana i skowronka pieśni.
I nikt od niego lepiej nie pamięta
Wszystkie wesołe a doroczne święta;
Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,
Nikt lepiej nie znał jak stary Łagoda.
Gdy stary zegar, piastun jego dłoni,
Co w niskiej izbie kołace u progu,
W noc Zmartwychwstania dwónastą wydzwoni,

Starzec powstaje i modli się Bogu;
A ponad rankiem, gdy cisza dokoła,
Kiedy snem twardym spoczywają młodzi,
Drżącemi pierśmi, ile głos podoła,
On *Alleluja* radośnie wywodzi.
I wtedy starzec najszczęśliwszy z ludzi,
Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,
Kiedy obaczy że wszyscy weseli,
Święconym chlebem gdy wkoło się dzieli,
Kiedy mu życzą domownicy prości:
„Daj Boże za rok doczekać w radości!“
Tak rok po roku jakoś się wyprosił,
Jakoś wymodlił dla starego pana,
I radość była: bo ją w sercu nosił —
Złym sercom obca, zepsutym nieznana,
Radość niewinna, spokojna i cicha,

Co się do trawki, do kwiatka uśmiecha,
Co na twarz starą wraca uśmiech młody,
Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.
Taki skarb w sercu nie każdemu nosić,
Kto nie pracował usilnie i długo;
Tego modlitwą nie można uprosić,
Lecz tylko nabyć enotliwą zasługą.
Jak długie lata żywota się liczą
Przechować serca niewinność dziewiczą.
Bo czyje oko choć raz się zapruszy,
Kto raz sumienie w poniewierkę poda,
Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy,
Jakie miał biedny, zgrzybiały Łagoda.

XII.

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmieci

Gromadką w pole iść na święty Jerzy:
Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci,
Kłęka na morgu, mówi pięć pacierzy.
Ogląda pola, czy urodzaj wróżą;
Potém sąsiedzi do kółka się zbiorą,
Zabrękną w czarki i lulki zakurzą,
Potém znów klękną modląc się z pokorą;
A w dobrej myśli, ze spokojną twarzą
Idą do domu, śpiewają i gwarzą.
— „Patrzaj, Macieju! ot idą ze dworu.
„Stary pan wyszedł z dziatkami i żoną,
„Kłękli się modlić — właśnie od ugoru
„Były zasiewki garsteczką święconą.
„Ja sam rzuciłem — tam wyborna skiba,
„Niedawna trzebież, to widać zdaleka;
„A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,

„Gdyby tam żyto nie wyrosło w czleka!“

Tak stary Szymon mówił do sąsiada

I nalał czarę na trzecią już kolęj:

„Bądź zdrow, Macieju! niech marnie przepada,

„Kto nam źle życzy—niech sam zginie wolęj!“

—„Bądź mi zdrow, kumie!—Maciej mu odpowie
Przyjmując czarę, którą Szymon poda:

„Za zdrowie pańskie! daj Boże mu zdrowie!

„Niedarmo stary zowie się Łagoda;

„Łagodna dusza naszego paniska,

„Człek nie ma krzywdy u niego we dworze,

„Nie tak jak inszy, co drze i uciska,

„Że aż posłuchać nie dopuszczaj. Boże!

„U nas... grzech mówić... tak, tak, panie kumie,

„Pan nas uważa za ludzi, za braci,

„Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,

„Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci!
„Niech ze swój dziatwy cieszy się radośnie,
„Niech zboże jego na las patrząc rośnie!“
— „Ej szkoda tylko, że rośnie przy drodze:
„Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy.
„Pan sąsiad słyszę i bardzo ochoczy,
„Tutejszą wioskę zagustował srodze.
„Zjedna dziedzica i nas zadzierżawi;
„To sztuczka kręta, o sobie pamięta,
„A w pańskim zamku na niego łaskawi
„Od leśniczego do plenipotentą.
„Daje pieniądze — alboż oni głupi?
„Dla czego nie brać, kiedy ktoś przekupi?
„A dla dziedzica... to niewielka szkoda,
„Że nas obedną bez litości Bożej,
„Czy pan Zaborą, albo pan Łagoda,

„Wszystko mu jedno; kto zapłaci drożej;
„Ten będzie siedzieć na dwornym zagonie.“
— „A w Imie Ojca i Syna i Ducha!
(Zakrzyknął Maciej) „Szymonie! Szymonie!
„Nie gadaj głośno—bo szatan podsłucha;
„A Bóg łaskawy strzegł nas do tej pory
„Od głodu, ognia i pana Zabory!
„Alboż nie słyszysz jak jego poddani,
„Każdej niedzieli gdy się w karczmie zbierzem,
„Z głodu wybladli, szmatami odziani,
„Sypią przekłstwem, jak żebrak pacierzem?
„Gdy nas Zaborze dola w ręce poda,
„Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.
„Posłuchaj, kumie, wypijmy po czarce,
„Niech z nami stary wiekuje Łagoda!“

Tak dwaj kmiotkowie przy kielichu szczerzy,
Gwarzyli z sobą, na sam święty Jerzy.

XIII.

A żyto rośnie jak nikt nie pamięta,
Złoty urodzaj! — święconych ziarn dzieło!
Pod koniec maja na Zielone święta
Zielone kłosie krasować poczęło;
Mży się jak fala polanka bogata,
Pył chleborodny jak dym nad nią lata;
W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,
Bo łaską Bożą ponad kłosem wieje.
Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,
Będzie gaj żytni — to przypowieść znana.
Stary Łagodo! z kąd taka odmiana,
Że zesmutniałeś w przecuciu złowieszczem?

Poglądasz w koło tęsknemi oczyma,
Na uśmiech twoich uśmiech się nie trzyma?
Czemu najczęściej zasklepiasz się doma?
A gdy cię kroki na pole powiodą,
Bywało z kwiatem, z grzybem lub z jagodą,
Teraz powracasz z pustemi rękoma?
Czemu w twym oku uśmiech coraz rzadszy
Kiedy na żonę i na dziatwę patrzy?
Ani cię polny urodzaj pocieszy,
Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,
Ani śpiewanie pracowitej rzeszy,
Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta;
Cóż ci niemiło, niedobrze na świecie,
Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.
O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,
Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,

Bystry u niego o! bystry wzrok duszy,
Jego przecucia nigdy nie zawiodą.
Stary Łagoda, lubo już nie w porę
Oczami duszy przeniknął Zaborę.
Choć serce pełne prostoty gołębięj
Myśl podejrzliwą jakby grzech odpycha;
Lecz robak w serce wgryza mu się głębięj,
I jak mól w drzewie wciąż kołata zcicha:
„Ej, pękną twoje najdroższe nadzieje!
„Ej, praca życia marnie ci zmarnieje! ...
„Dzisiaj zamczny i spichrz i stodoła,
„Jest coś i w trzosie — to krwawy pot czoła;
„Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?
„Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiałe lata?
„Cóż z oczu patrzy źle panu Zaborze,
„Z pańskiemu sługi coś bardzo się brata?“

Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,
Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą;
Dokąd się stary obróci Łagoda?
Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą,
Nieszkoda zbiorów i dworku nieszkoda,
Chociaż nałogiem serce doń przyrosło,
Nieszkoda bujnych urodzajów pola,—
Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.
Podrosła dziatwa — a kędyż jój dola?
Zgrzybiała głowa — a kędyż odpocznie?
Choćby pracować i ciężko i szczerze,
Ręce niezwykły k' sosze i siekierze.
Nad kim już cięży grobowe przykrycie
Późno mu nowe rozpoczynać życie.

XIV.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,

I jam uprawiał Nadniemeńską niwę,
Wiem, jak tam żyją w gospodzie i chacie,
Jak się zbierają na żniwa gromadne,
Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę.
Inszego ptastwa śpiew mię nie omami,
Znam, jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam płucami:
Bo tamte strony ukochałem szczerze—
A taka miłość— jak miłość dziewicy,
Słodką urokiem lubej tajemnicy,
Obcym jej uszom nigdy nie powierzę.
Bo śmieszno kwilić ku borowej sośnie;
Ku lichej trawce, co na piaskach rośnie,
Albo k' pustyni, kędy dworek stary

Pomiędzy wydmy i mokre wiszary.
Ale ta miłość, to sielskie zacisze
Tak mię zbratały z przyrodą jak z matką,
Że nic tam dla mnie niebyło zagadką,
Zda się bywało wzrost trawy posłyszę.
I dzisiaj kiedy wzrok ziemski przysłonię,
A okiem duszy w te strony powiodę,
Widzę jak żywo starego Łagodę,
Jako się krząta po polnym zagonie.
I słuchem duszy jak gdyby na jawie,
Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,
Jak brzęczą w kosy ochoczy kosarze
I polny konik jak strzekoce w trawie;
Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,
I jak pod sierzpem żniwiarek zachrząści;
Jako wioskowe żony i dziewoje

Gwarzą na morgu, chychocą i pieją,
Pieśni żałośne, stare pieśni swoje,
Co wiekowały setnych lat kolejają —
I z matki, z babki, z prababki podeszłój
Do ust nadobnej krasawicy przeszły,
Pieśń o Dunaju, o kraśnej kalinie,
I o kozaku co na wojnie ginie ;
A kiedy słodsze zapuka uczucie
Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,
Spięwa o lubym, o zielonej rucie,
A towarzyski z jej marzeń się śmieją ;
Pieśniarka nie wie gdy ją dumka pali
Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej.
Widzę jak słońko kryje się za lasy,
A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,
Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy,

Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.
A tu na polu krzątają się dziewczki,
By dworskich morgów dziś dożyć obszary,
W tém samém miejscu, kędy Maciej stary
Świecone ziarno rzucał na obsiewki.
Niedarmoś, xiężu, przeżegnał te ziarna!
Niedarmo, siewco, modliłeś się Bogu!
Wasza modlitwa i praca niemarna:
Plonny urodzaj ściele się do brogu.
Dożnijcie zagon wesołą gromadką,
Przy szumnym gwarze, przy pieśni ogłosie,
Zwijcie do wianka najpiękniejsze kłosie,
Z kraśną kaliną i modrą bławatką;
Zanieście panu podarek ze żniwa
Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

Nie zdrów, nie wesół, coś stary Łagoda—
Jak gdyby nierad z dożynkowych gości.
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości
Młoda zniwiarka gdy mu wianek poda;
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada,
Czemu zesmutniał a twarz jego blada?
Sami u siebie pytają i gwarzą:
Kto tę zgrzyzotę do serca mu kładzie?
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,
A gdy śpiewano dożynkowe pieśni
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!
Lzy jego twarzy wioskowi ludziska
Dawniej widzieli — lecz zgadli choc prości
Że insza smutku, insza łąza radości,

Kiedy to z serca pełnego wytryska;
Co kiedy błysnie na twarzy człowieka,
Jakby promieniem bozkim przyobleka.
Takiemi łzami, w dożynkowe święta,
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;
Ale łza smutku dzisiaj niepojęta,
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?
Żona i dziatwa widząc twarz złowrogą
I dumań starca częstym będąc świadkiem,
Spytać nieśmieją a zgadnąć niemogą
I sami smutni leją łzy ukradkiem.
Lud patrząc w oczy, aż zabłysną słodziej
Nieśmiało k' stołu pańskiego podchodzi.
Lecz pan przypomniał, że dzisiaj ma gości,
Wesołym okiem spójrzył na żniwiarzy,
Święte na Litwie prawo gościnności

Spędziło smutek z zadumanej twarzy.
Na stole białą zasłanym oponą
Stawia chleb cienki i słodkie owoce,
Smolone szczepy na dziedzińcu płoną
A wiejski skrzypak skoczny taniec grzmoce,
Piskliwe tony wyciąga od ucha,
Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha
I znowu grzmoce. — Miód, sprawca wesela,
Kraży po rękach — gwar coraz to wzrasta; —
Skromny parobczak i cicha niewiasta
I młode dziewczę coraz się ośmiela.
Podchodzą k' panu i młodzi i starzy,
Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy:
U niego kmiecie, to synowie mili,
A starcy ze wsi, to bracia rówieśni;
Zaprasza gości, by jedli i pili, —

Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;
 W samém powietrzu szumi święta żniwa,
 W mgłach letniej nocy z echem się rozplywa.
 Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,
 Kmiecy rozhovor rozlega się głośno:

„Daj Boże zdrowie! oto pan nasz stary! —

„Niechaj mu dziatki na pociechę rosną,

„Niech syny jego, na tej samej ziemi,

„Będą panami nad syny naszemi!“

XVI.

— „Oj, źle, Szymonie! źle, sąsiedzi moi!

„Tylko u Boga miłosierdzia proście:

„Wczora pan karmi, wczora żeńców poi,

„Dziś szumią inni na folwarku goście.

„Słyszę, nasz dziedzic, gdy jechał za morze,

„Taki dał rozkaz do swych komissarzy:
„Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,
„A wioskę jego dać panu Zaborze.“
Tak kurząc lulki a idąc do pracy
Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.
— „Wygnać z dzierżawy? co się tobie marzy!
(Rzekł na to drugi) ależ jak? i za co?“ —
— „Od czegoż głowa i rozum pisarzy?
„Znajdą przyczepkę — bo za to im płacą;
„Daj się im w ręce! — jak opiszą człeka,
„To aż zapomnisz o swym własnym rodzie:
„Ot słyszę za to, że gdzieś dach zacieka,
„To aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.
„Stary ... wiadomo ... do wszystkich się garnie,
„Każdemu ufał, zawierzył na skoro,
„Ot i podeszli ... oczernili marnie ...

„Teraz chudobę ostatnią zaborą...
„Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:
„Pana Zabory niebezpieczne oko,
„Dziedziec daleko a Pan Bóg wysoko,
„Zabora skargę niebardzo wysłucha.
„Dobrze nam było ze starym Łagodą,
„Bóg raczy wiedzieć czy tak będzie dłużej,
„Czy się tak samo nabytki powiodą?
„Na dwoje wróżka, ej na dwoje wróży!
„Bywało grosza zarobi gromada
„Gdy na flisówkę parobcy popłyną,
„Dziś pan Zabora, gospodarz nielada,
„Każe im dworną puścić się wiciną
„Tak ... tak... sąsiedzi...!“ tu starzy włościanie
Kwiknęli głową jakby w jedno hasło
I stary Szymon rozprawiać przestanie

Tak się zadumał, że w lulce zagasło.
Wykrzesał ogień, rozpalił i pyknął,
I dalej mówił: „Zły życia ostatek!“
„Człek do Łagody już dawno przywyknął.
„Toż on, Mospanie, ze mną jednolatek,
„Jeśli dożyjem tegorocznej zimy,
„Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.
„Lat ze trzydzieści, czy więcej już pono
„Jak my za niego Pana Boga prosim,
„Toż kiedy cerkiew dzisiajszą święcono
„Kończy się latek trzydzieści i osim.
„Dobre panisko — ej szkoda go, szkoda!
To mówiąc starcy rozeszli się skoro,
A w każdym uściech był stary Łagoda,
A w każdym sercu był strach przed Zaborą.

XVII.

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,
Że tam i gwarno i szumno we dworze:
Przybył pan rządca, a każdy już świadom,
Że pańscy słudzy przychylni Zaborze.
Pan rządca z razu przystępny, łaskawy,
Z uśmiechem w uściech, jakby Anioł z nieba,
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.
Łagoda prostak nie wie, co potrzeba,
Nie zna przysłowia: „nie weźmiesz gdy nie dasz.“
Ani pojmuje sumienia na sprzedaż.
Dobrze mu za to! — pan rządca w pokorze
Zgrają pismaków do dworku napuszcza,
Na polu, w spichrzu, w komorze, w oborze,
Wszędzie plądruje wygłodniała tłuszcza;
A każdy chmurném spójrzeniem aż bodzie.

Tylko pan rządcą ma uśmiech na twarzy,
W imieniu pańskim staremu Łagodzie
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:
Że śpichrze starym pobudował gustem,
Że na stodole mech kwitnie na strzesie,
Że się rozwała stary młyn z upustem,
Zkąd dziedzic straty niezmierne poniesie,
Że wodospustów na łące niewiele,
Które się kopią jak najłżejszą pracą,
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,
Zkąd jasny wniosek, że rolnik ładaco.
Pióro jak wichur po papierze lata
Kreśląc Łagody gospodarcze winy,
Rosną jedności, dziesiątki, seciny,
Każda na pieniądź oblicza się strata,
Rosną tysiące w straszliwej postaci,

Które Łagoda gotówką opłaci.

A jeszcze czynsze — to już swoją drogą,

Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,

Co jedno z drugim obliczywszy szczerze,

Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze,

„Tak — mówił rządca — źle, panie Łagodo!

„Ulepszyć dworek miałeś dosyc pory.

„Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą,

„Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?

„Ulepszył grunta, wyprowadził rowy,

„Osadził drogi topolem i brzozą:

„Zda się o miedzę, wszak grunt jednakowy,

„U niego zboża do stodoł nie zwiozą,

„Taki urodzaj! — a co u Waszmości?

„Kąkol i chwasty, kamienie i trawy,

„Musisz zapłacić, co się słusznie rości,

„Potém łaskawie wyruszyć z dzierzawy:
„Swojego dobra nasz dziedzie już dłużej
„W podobne ręce powierzyć nie może;
„Wiedząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,
„Tutejszy dworek dał panu Zaborze.
„Co się mnie tyczy, ubolewam srodze,
„Że z niedobremi wieściami przychodzę ...
„Za to wszelkiego dołożę starania,
„Ażeby ulżyć Waszmościnej doli,
„Memu bliźniemu wedle przykazania
„Uczynię wszystko ... co możność pozwoli.
„Dziesięć tysięcy, toć niemała kwota,
„Wedle rachunku winienes ją kassie;
„Niech to Waszmości głowy niekłopotą.
„Może nie jesteś teraz przy zapasie,
„To poradzimy i na to jak możemy,

„Na wszystko sposób najkrótszy przywiode:

„Cóż gotowizną, coś weźmiemy zbożem,

„Słyszę, masz niezłe koniki i trzodę,

„Wszystko w rachunku przyjmiemy, strącimy,

„I dopomożem i będziemy radzi;

„Możesz we dworku przemieszkać do zimy,

„Bo pan Zabora wójta tu osadzi.

„A zimą wszędzie przytułek znajdziecie,

„Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza,

„Są miłosierne zakłady na świecie,

„A na niebiosach jest Ten, co pociesza.“

To mówiąc rządcą łagodnie i zcicha,

Słodkiem obliczem k' niemu się uśmiecha.

XVIII.

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,

Zadrzał z ohydy i zacisnął pięście :
Ogniem zabłyśły przyciemniałe oczy ,
A krew gorąca serce mu oblała,
Ze staréj twarzy ledwie nie wyskoczy, —
A gniew na czole trzęsie się i pała.
Ale rozważył i obliczył pilno
Swoje ubóstwo i starość bezsilną,
Obliczył, czego nie czuł do téj pory,
Potęgę możnych i chytróść Zabory.
Nierówna walka! — zamarzył jak we śnie,
Zwiśła ku piersiom skłopotana głowa,
Na jego oczach błysła łza chwilowa ,
„O dzieci moje! „wyjęknął boleśnie;
Lecz krótko tryumf trwał nieprzyjacieli,
Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;
Spójrzył ku niebu i ducha pocieszył,

Spójrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył.
Czy odrętwieniem boleśnym dotknięty,
Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,
Pomimo płaczu i dziatwy i żony,
On zimnym okiem patrzył na łupieżę.
Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,
Krwawo dla dziatwy zebrane grosiwo,
Patrzył z uśmiechem kiedy ręką chciwą
Pańską pieczęcią stodoły zamknęto.
Ciężej mu było przenosić daleko
Głód własnej dziatwy, gdy się widzieć zdarza,
Jak z jego trzody udojone mleko
Dawano chartom pana komissarza.
Kiedy wprzęgano do cudzego pług
Dwa siwe woły, co bywało pieści,
Nawet raz jeden Zaborzyński sługa

Zelżywém słowem kiedy go bezceści, —
Ale urazę odrzucił na stronę,
Ani się dąsa, ani gniewem miota,
Choć ręce słabe, barki pochylone,
Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota.
Pogodne czoło, obojętne oko,
Nie zdradza żalu, ni brzydkiej rozpaczy,
A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,
Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.
Gdy mu słuźalcza uprzykrza się rzesza
Dziatwę utula i żonę pociesza.
Wmawiał że zawód rozpoczyna świeży,
Udawał młodość i siły ochocze,
I gdzieś daleko od Niemna wybrzeży
Wziął starą chatę i gruntu półwłocze;
Odarty z grosza z obory i stada,

Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.
 Świetny pan rządcą! gdy się w mieście zdarzy
 I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy!
 Ale Łagodzie coś bardziej do twarzy
 Pogodne czoło i kostur zebraczy.
 Choć dziwno zda się przyrównać do miary:
 To pan wielmożny, a to nędzarz stary.

XIX.

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze,
 Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze;
 Z żoną i z dziatwą i z kilku talary
 Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty,
 Do starych panów wyszedł Marcin stary
 Żegnał ich z płaczem za wiejskimi wroty,
 Zeszli się insi dawniejsi poddani,

Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski,
Przypominali ich pobyt ojcowski
Całując ręce i pana i pani,
Dziękując prostą od serca wymową
Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.
I za dawniejszą pańską zapomogę
Niosą podarki jak ofiarę świętą:
Ten garść orzechów dla dziatwy na drogę,
Drugi plastr miodu, co wczora podcięto,
Inszy w ofierze niesie chleba kawał,
Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał.
A choć wszystkiego wypowiedzieć trudno
Prostemi słowy i mową prostaczą,
Znaczno na sercach żałość nieobłudną,
Można tym oczom zawierzyć gdy płaczą.
Stary Łagoda doświadczył naocznie,

Jak go żalują kmiotkowie ubodzy;
Z dobrymi ludźmi gdy się zegnać pocznie,
Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.
I ciężki kamień z serca mu opada
Gdy go wieśniacy pobłogosławili;
Panie Zaboro! masz głowę nielada,
Lecz w życiu takiej nie doczekasz chwili!
Bo nie każdemu i nie w każdym czasie
Tak piękną chlubą napęlnia się dusza,
Jaką czuł starzec gdy z wioski wyrusza,
W starzej sukmanie, w skrzypiącej kolasie.
Ujrzał nad grobem uwieńczone dzieło,
Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,
Że jego życie nie marnie zginęło,
Że jego zasług nie próżna karbona;
Wyższym go ludzie uczynili prości

W obliczu Boga, w obliczu ludzkości.

Spójrzenie wzniosłej i cnotliwej pychy
Rzucił raz jeszcze ku wiejskiej zagrodzie,
Skrzył się za górą jego wózek licheski,
I nie słyszano więcej o Łagodzie.

XX.

Nie sądźcie, moi czytelnicy mili,
Że na bezdroża zuchwale was wiodę,
Żeśmy z bitego gościńca zboczyli,
Kreśląc Zaborę i starca Łagodę;
O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze,
Żem się zagwarzył i Bóg wie co gwarzę.
Oto, daleka Nadniemieńska wioska
Po to się kręśli, byśmy prawdzie wierni,
Łacniej śledzili pierwszy zaród kłoska,
Do chwili zniwa, do snopa na ścierni.

Raczie przebaczyć, że nieczyste pole,
Że obok kłosów — porosły kąkołe.
Więc jako czynią na polu żniwiarze,
Jedno i drugie na snopki rozdzielę,
Jedno i drugie w oczy wam pokażę,
Byście poznali, co chleb, a co ziele.
Byście niemogąc rozeznąć z oddali
W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.
Chleb — wielkie słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed chlebem życia truchleją Anieli,
Człek go pożywa usta pobożnemi;
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,
Z chleba bierzemy i żywi i zdrowi,
Zbawienie ciała, zbawienie duchowi.

XXI.

Lecz biada temu, kto szydzi z pokuty,
Kto chleb zbawienia świętokradzko spożył!
Pokarmem życia na duszy otruty
Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.
O ziemskim chlebie też same są wnioski;
Jeśli nie wierzysz, przychodniu zdaleka,
Zajdziej na Litwie do najpierwszej wioski,
I spytaj o to najpierwszego człeka.
Tam ci naocznie pokaże lud Boży
Chleb, co się sporzy i co się niesporzy;
Jeden posila — a drugi cię zdradnie
O głód przyprawi i obdarzy bolem:
Jeden być musi zatruty kąkołem
A drugi czysty, — któż zresztą odgadnie?

Zdaje się zboże czysto i wyniosło
W blizkich zagonach wedle siebie rośło,
Razem doznało i deszczu i suszy,
Razem pożęte, zwiezione przed burzą,
Tak samo w żarnach na mąkę się kruszy,
A przecież zdrowiu niejednako służą:
W jedném być muszą kąkolu owoce,
Lub krzywda ludzka, albo łzy sieroce.
Takiego chleba, jeżeliś go świadom,
Nie kupuj w mieście, ani radź sąsiadom,
Nie jedz go w ucztę, ani w dni powszednie:
To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem.
Spytaj Zabory — jeżeli nie zblednie,
To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

XXII.

Późną jesienią wracałem z podróży,
A był to wieczór i deszcz chłósnał duży,
Przez całą odzież, po twarzy, po rękę
Gdy zdrojem chłodna opłynęła woda,
Iskierka ognia błysnęła w okienku,
Dach się nasunął — to była gospoda.
Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo,
Klecone z berwion, potrząśnięte słomą,
Nędzne postacią i dymem i wrzaskiem.
Każą się we dnie omijać zdaleka;
Ale w noc ciemną swych ogniów odblaskiem
Jakoś w podróży orzeźwiają człeka.
Jakoś ci głowa weselój zamarzy,
Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie:
Bo zatęskniony do człowieczeńj twarzy

Chciałbyś rzec komuś: „dobry wieczór bracie.“
Cóż gdy na dworze ciemno, zawierucha,
A tutaj dobrém słówkiem się odezwą,
A lud zebrany rozprawia natrzeźwo,
A komin ciepłym ogniskiem wybucha? —
Ni ztąd ni z owąd chętką się nawinie
Przepędzić nocleg w ubogiej mieścinnie.
W takiej gospodzie, choć do domu blisko,
Stałem tedy na noclegowisko.
Niechając się nudzić w izdebce dla gości,
Wszedłem do izby, kipiącej w rozgwarze;
Tam pili miodek jacyś ludzie prości,
Z dalekiej strony wiejscy gospodarze.
Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,
Taki słyszałem rozhovor tych ludzi:

XXIII.

— „Bądź zdrow Macieju!“ — „Pij wesół Szymonie!“

— „Tak ... tak ... starego paniska nam szkoda!

„Gdzie się to stary obraca Łagoda?

„Bóg raczy wiedzieć — ot marnie gdzieś zginie.

„Widzisz! ... odarli człeka do ostatka

„I w świat puścili — aż strach, panie kumie!

„Co jemu zagon i czynszowa chatka?

„Wszakże on sochy udźwignąć nieumie;

„A gdyby umiał, to tylko zastęka,

„Nie jego siła, nie jego w tém ręka.

„Co to? wiek cały przebył po szlachecku,

„Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?

„A w lat sześćdziesiąt — to siły jak w dziecku

„Czuję to, kumie ... czuję sam po sobie.“

— „Co tam, Szymonie! Bóg dobry i basta!

„Przed nim nie uda kłamliwy potwarca.
„Już dzięki Bogu i dziatwa podраста,
„Coraz pocieszysz i wyręczy starca.
„Niech tylko ręką powodzi się praca,
„Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca.“
— „Dziś gdyby do nas zawitał na chwilę,
(Rzekł drugi wieśniak przyparty do ściany)
„Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,
„Aniby poznał — takie tam odmiany.
„Prawda że z nami bywa czasem kręto,
„Za to Zaborza wszędzie zysk wyciśnie
„Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.
„Ot nowe śpichrze budować zaczęto,
„Nowemi gonty pokryto dom cały.
„Morgują pola i kopią kanały.
„Na przyszłą wiosnę zawiną się dzielnie;

„Poczną pod wioską stawiać wietrzne młyny,

„Budować z muru piętrowe gorzelnie,

„Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy;

„Co będą orać i pracować latem,

„W zimie sprzedane — grosz spłacą dukatem.“

— „Byłem (rzekł inszy) niedawno we dworze

„Poprosić pana, by zwolnił od stróży.

„Sam pan Zabora był w dobrym humorze,

„Jął się przechwalać, że mu szczęście służy:

„A co? powiadał, gospodarka tęga?

„Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,

„Nie tak jak dawniej — stary niedołęga,

„Nie znał że dworek to jabłko ze złota;

„Bywało włościan żałuje i pieści

„I cóż mu w końcu dopomogli chłopi?

„Coż tu zarobił przez latek trzydzieści?

„Czczotkę z lasu i torbę z konopi.
„Ot i w tym roku u pana Łagody.
„Sto nędznych kopek zebrało się w gumnie.
„Patrz, na rok przyszyły ile będzie u mnie
„I bez modlitew, bez święconej wody!
„On, starożytnym zwyczajem narodu
„Poświęcał kłosa a orał niedbale,
„Latem przy żniwie wędniał na upale,
„Sprzedawał za nic i umierał z głodu.
„Ja się niewdając w miłosierdzie Boże
„Pójdę o własnej gospodarskiej sile,
„Pięć razy pole pod żyto poorzę
„A będzie chleba dziesięć razy tyle!“
— „Oj, chleb Zabory! oj chleb, panie bracie!
„Niech Pan Bóg broni takiej gospodarki!
„Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,

„Ot i choroba zjawiała się w chacie,

„Że już i końca nie widziałem lichu!

(Tak mówił Szymon szeptając pocichu)

„Naprzód zaśląbla dziecina z kolebki,

„Potém parobczak — a gdy ten się dźwignie,

„Zaniemógł syn mój jak dębina krzepki,

„Ot drugi tydzień jak leży w malignie.

„Ja do doktorów — co tam doktorowie!

„Jakiemiś proszki napróžno męczyli;

„Ja do znachora — daj Boże mu zdrowie!

„Całą chorobę odgadnął po chwili.

„Może to z wiatru? pytam u znachora,

„Może złe oczy? — „A broń Jezu Chryste!

„Pewnie was chlebem nakarmił Zabora;

„W tym chlebie duchy gnieżdżą się nieczyste;

„Dajcie tu kęsek — ja zło wyprowadzę.“

„A gdy go zęgnąć i szeptać coś pocznie,
„To cóż powiecie? chleb zczerniał na sadzę,
„Po nim robactwo pełzało widocznie.
„Ho! znam się! znam się! przepadnij moc czarta!
„Słuchaj, Szymonie, tak mi znachor rzecze:
„To czyjaś własność niesłusznie wydarta,
„A to robactwo, to są łyzy człowiecze.
„Nie bój się! zdrowie choremu powróci!
„Lecz chleb ten spalcie do jednéj okruchy:
„Inaczéj wszyscy będziecie zatruci,
„Lub was nieczyste opanują duchy.“
„Więc ja do miasta następnéj niedzieli,
„Kupuję żyto i wiozę do młyna;
„Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,
„I syn mój biedny, zwlekać się poczyną.“

Tak Szymon gwarząc zdarzenie ciekawe
Pokiwał głową i zapił tę sprawę.

XXIV.

—„Słyszałem o tém—rzekł inszy z wieśniaków—

„Mówiłem żonie, że zakłete zboże;

„Lecz ona prawi: wszędzie chleb jednaków,

„A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?

„Na dwornem polu pracuje gromada

„Od poniedziałku do samėj soboty,

„Człek niemasz czasu do swojej roboty,

„Cóż więc dziwnego że w polu przepada?

„Jeśli jest jakie sumienie na świecie,

„Niechże Zabora przekarmi nas przecię!

„Tak nierozważna mówiła kobiéta,

„Poszła do dworu i przyniosła zboże,

„I wnet się do nas nieszczęście przypta:
„Jakaś niezgoda, dopuszczenie Boże:
„Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,
„Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;
„Szatan się cieszył — a co idzie za tém,
„Znikła zamożność i porządek stary.
„Mówię do brata: posłuchaj mię, Janku,
„Niechaj się twoja nienawiść ostudzi,
„Co to za korzyść kłótnia bez ustanku?
„Obraza Boga i pośmiech u ludzi.
„Więc się rozdzielmy — „Rozdzielmy się, powie,
„Wszakeśmy bracia, nie jacyś wrogowie.“
„Poszedł do dworu, wziął półwłócz pustoszy,
„I nuż się dzielić: — bo szatan rozpędza.
„Był jakiś zapas dobytku i groszy,
„Poszło na dwoje — u obudwóch nędza!

„A przy podziale, gdyśmy oba ślepi,
 „Wedle zwyczaj u chleba na pół złamali,
 „Mówiąc do siebie: jak się chleba nie zlepi
 „Tak my pospołu nie będziemy żyć dalej“ ...
 „To w kęsie chleba, czy dacie mi wiarę?
 „Jakieś robactwo znalazło się szare.
 „Wtedy uczułem że czegoś się boję,
 „Niedobrej wróżby — i wyszło na moje:
 „Przy wspólnej pracy, za dawniejszej pory
 „Człowiek się łatwiej nakarmił, przyodziął;
 „Dziś my nędzarze! — a to chleba Zabory
 „Przywiódł do domu niezgodę i podział.“

XXV.

— „Ej, prawda! prawda! — rzekł parobczak młody,
 W chlebie Zabory nieszczęście się chowa.

Ot zapomniałeś niedawnej przygody:
 Pamiętasz Hannę? i piękna i zdrowa,
 W szesnastym roku — o, Boże uchwój!
 Miała iść za mąż, cieszyła się, śmiała,
 Pan miarkę żyta dał jej na korowaj,
 Otoż nieboga w dzień ślubu skołała.
 A tamten żebrak o drewnianej nodze?
 Zdrow jakby ryba, choć staw do naboru,
 Pamiętasz? z wioski powlekł się do dworu,
 Dostał kęs chleba — i umarł na drodze.“

XXVI.

— „Znają dokoła Zaborzyńskie zboże.
 (Znów mówił Szymon nad czarką schylony,)
 „Zabora w cudze posyła je strony,

Bo doma nigdzie wyprzedać nie może.
Tam nasze żyto okrzyczano wszędzie,
Tu w wielkiem mieście i znaku nie będzie.
Tu między ludźmi niezgod co niemiara,
Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,
Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,
W zakłete ziarno tu nikt nie uwierzy.
Nie tak, jak w naszym miasteczku targowém:
Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,
Dawaj gawędzić to o tém, to owém,
O urodzajach i ziarna i słomy.
„No! (mówił do mnie) niech ja marnie zginę!
„Dziwnego pana wy jesteście chłopi:
„Garść jego zboża sypnij na wicinę,
„Pewno się cała wicina zatopi.
„Zdaje się rządny, gospodarz wyborny;

„Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:

„Ciężki na rękę, grosz jego niesporny,

„Musi mieć serce powalane w sadzę!“

O! panie bracie, mają rozum żydzi.

Zdaje się prostak — a jak rzeczy widzi!“

XXVII.

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,

I takim sobie rozmyślał w podróży:

Czemu kęs chleba wydarty Łagodzie

Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?

Czemu, gdy w jakiej zajawi się strzesie,

Kłótnię, chorobę, albo śmierć przyniesie?

Za co niewinnym trzeba karę znosić

Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?

Czy własnych grzechów na duszy niedosyć,
 Aby opłacać przewinienia cudze?
 Czemu Zabora wesoly, bogaty?
 Czemu tak bujnie wyrasta mu niwa?
 A biedny rolnik z wyrobniczej chaty
 Jedząc chleb jego — nieszczęście spożywa?
 Ja w mojej głowie tego nie wyjaśnię
 Karczemne baśnie, — nic więcej jak baśnie!

XXVIII.

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi
 Zboże Zabory chciwie ostapili;
 I myślę w duchu: czyliż od tej chwili
 Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?
 Ale rządzeniem tajemniczój Ręki

Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,
Wypiekł na chleby — wziąłem dwa bochenki,
I chleb zaklęty jadłem na wieczerzę.
A Pan Bóg, karząc swój woli bluźniercę,
Łoże niemocy zgotować mi każe,
A ten, dla kogo niosłem bratnie serce,
Bolesne na mnie jął ciskać potwarze,
I chleb, nieczystą pokalany siłą,
Krwawemi łzami oblać przychodziło.

XXIX.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,
Gdy grzechy chłoszcze, a zasługę płaci!
A my zuchwali bluźnimy najsrożej
Cierpiąc za naszych ojców i współbraci.

Może w ten sposób miłosierna rada
I nasze winy na ludzkość rozkłada ;
By grzechów świata zgładzić szereg długi
Wspólném cierpieniem, wspólnemi zasługi ;
Czy może pełniąc za bliźnich ofiarę
Własnej zasługi dopełniamy miarę ;
Bóg raczy wiedzieć — ale zawsze biada :
Bo obcy ciężar wziął na swoje ramie ,
Kto z krzywdzicielem do stołu zasiada,
Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,
Bo tutaj każda płaci się okrucza
Boleścią ciała, lub spokojem ducha.

Czy pan Zabora, gdy oko zamruża
Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?
Spytaj się o to u Anioła stróża,

Jemu wiadomo — a to rzecz nie nasza.
Lecz strzeż się chleba wydartego zradnie,
Nie bierz, gdy pieniąż Zaborą ci poda:
Boć najniewinniej na głowę upadnie
Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

Listopad 1854.

Koniec.



KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



E * 191184

Antykwariat
Kraków 13-11-69
-20zK

NOWOŚCI LITERACKIE.

wydane nakładem

KSIEGARNI TEOFILA GLÜCKSBERGA

Garbulek na dożynkach, czyli Wesoly Wieczór z tańcami i sztukami. Humorystyka w dwóch częściach. Ulotna broszurka, wesołego piórka, przez Maciejka Biedosza, który chcąc zarwać grosza, do swej pustej kieszeni, mozolić się nie leni. Ze śpiewkiem, rycinką, dowcipkiem, morałkiem, ze śmieszkami, żartami, słowem wszystko całkiem. (1 ryciną Fajansa ozdobiony, 1 tom in 8.vo. Wilno 1855. rs. 1.

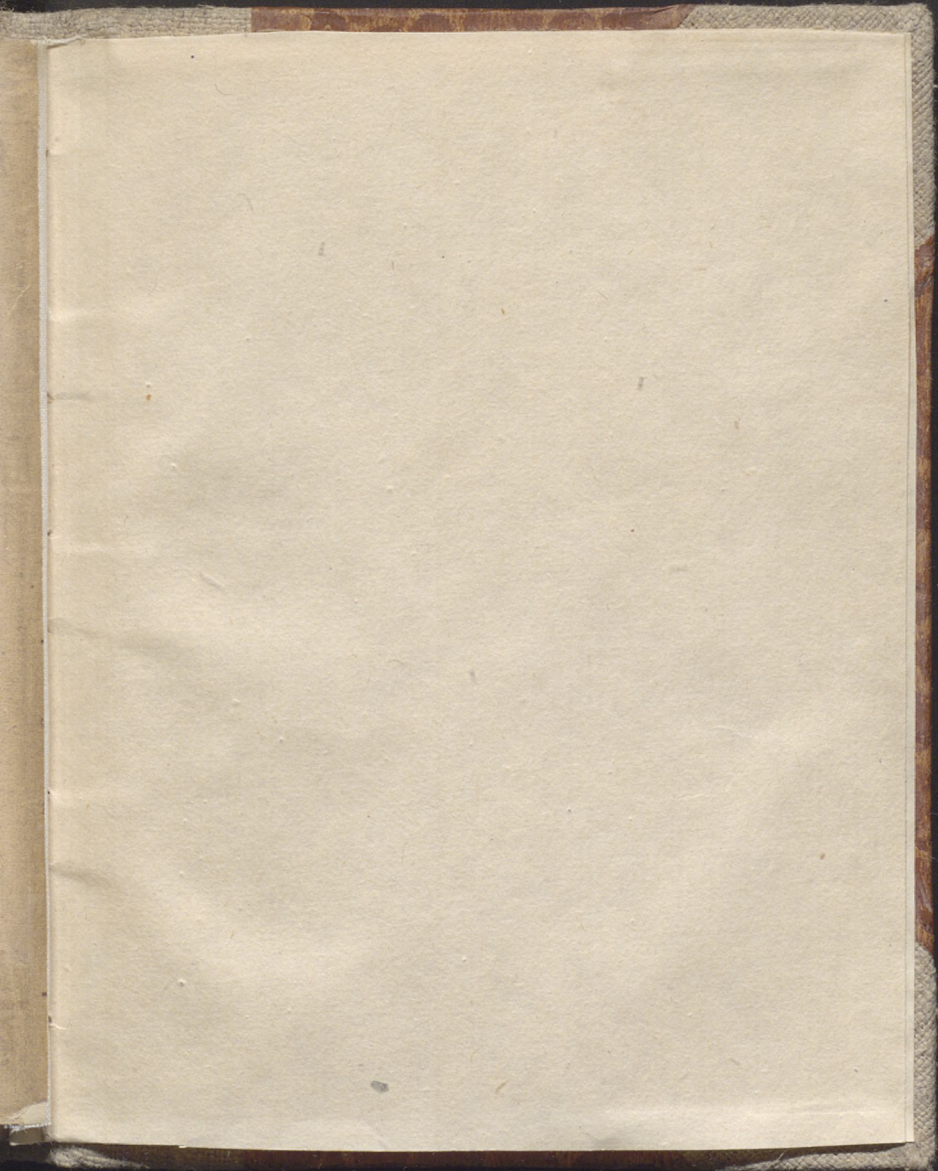
Miscellanea. Przez Juliusza hr. Strutyńskiego. 1 tom in 12-mo Wilno 1855. rs 1.

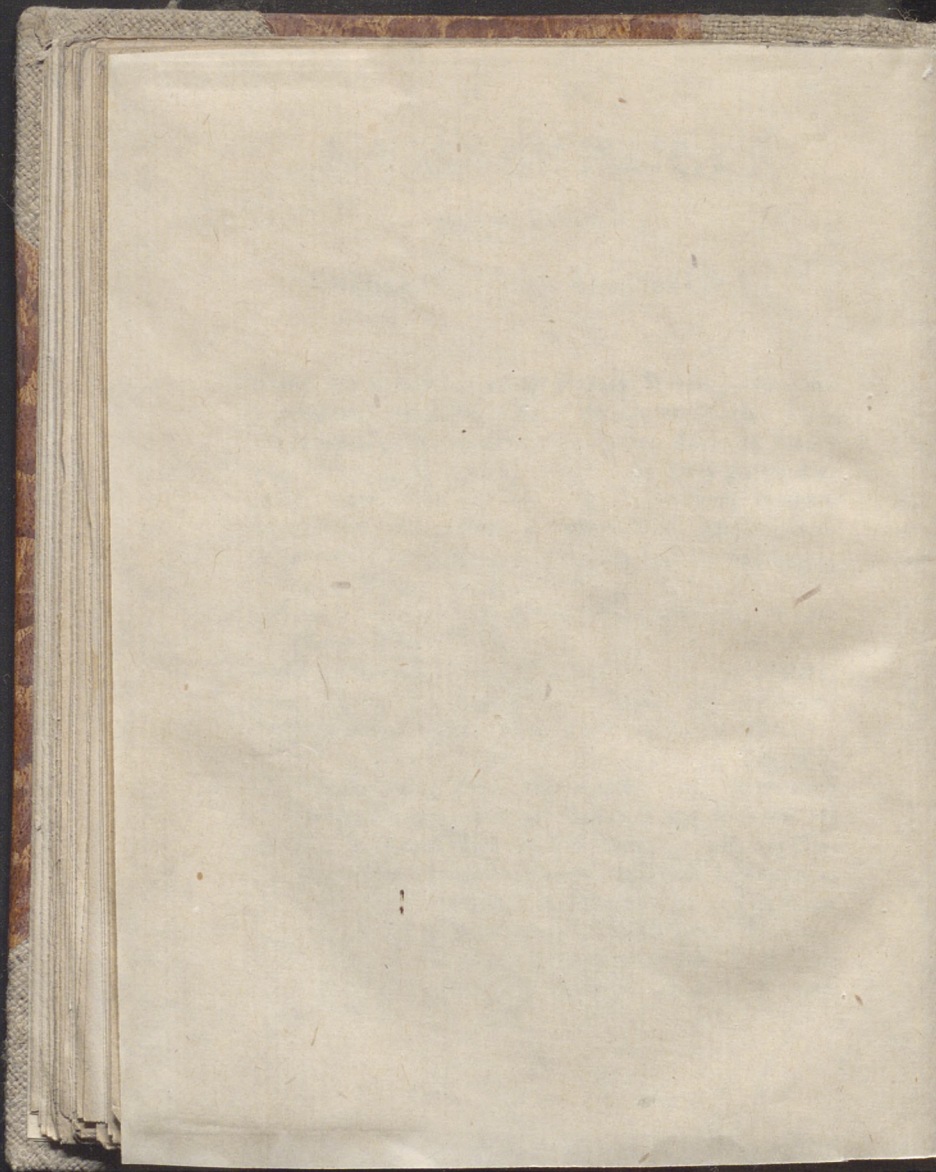
Obrazki Ukrainie przez Alexandra Grozę. Pan Grzegorz Powiastka Kontraktowa, Gość nieoczekiwany Powieść fantastyczna. 1 tom in 16. Wilno 1855.

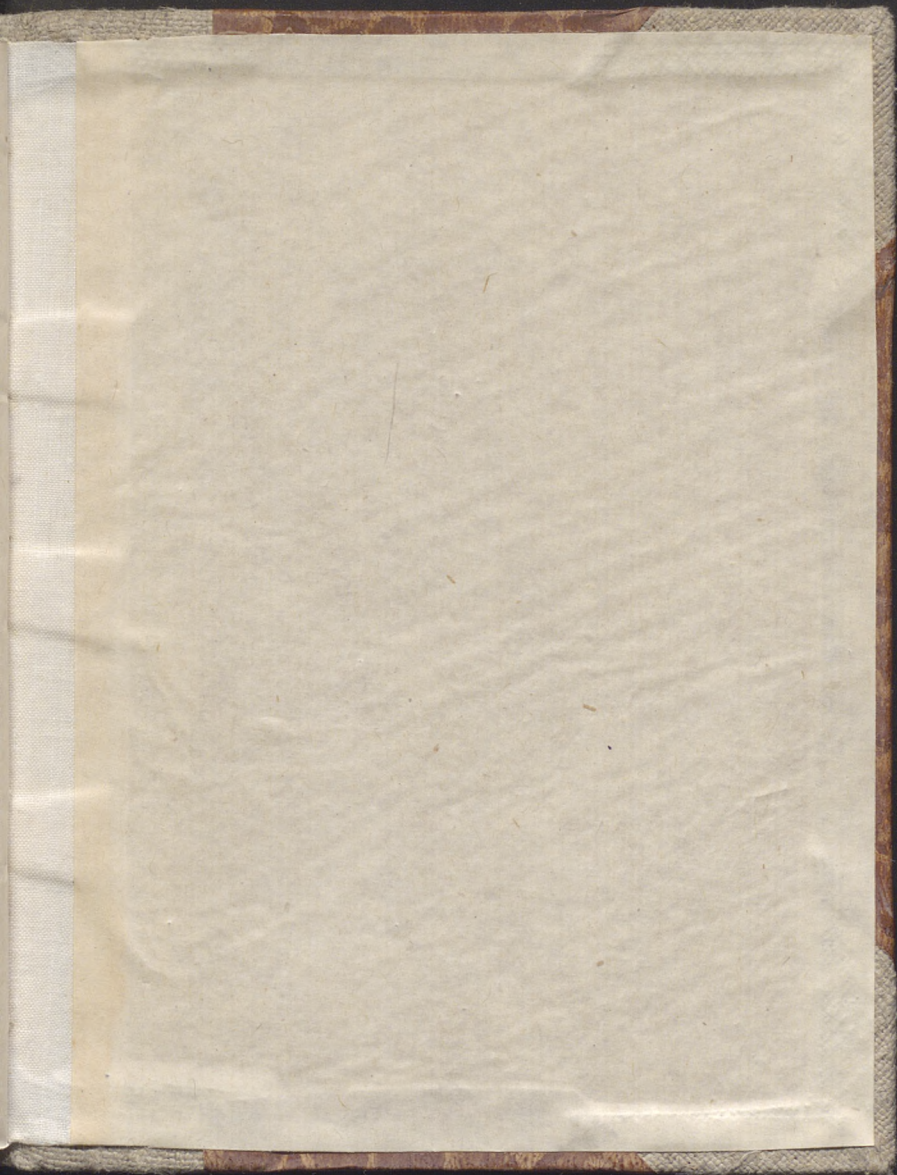
kop. 75.

Reszty Rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławach Paska, Deputata z powiatu Lelowskiego na koło rycerskie za króla Michała Korybuta, a pierwój Towarzysza Pancernego (1656—1688). Z Exemplarza w Cesar. Publ. bibliot. w Petersburgu znajdującego się spisane i wydane w roku 1843 przez Stanisława Augusta Lachowicza (Nowe przejrzone, i 6 rycinami Fajansa, ozdobione wydanie). 4 tom in 8.vo. Wilno 1854 rs. 3 k. 50.

19 BP









779617

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010421909